



## HENRYKA FRAN CZUK

Warszawa, 24 listopada 1949 r. Sędzia mgr Irena Skonieczna, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchiwała niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

---

Nazwisko i imię	Henryka Franczuk z d. Banasik
Data i miejsce urodzenia	1 września 1910 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Antoni i Magdalena z d. Pietrkiewicz
Zawód ojca	kasjer na kolei
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	szkoła powszechna
Zawód	woźna
Miejsce zamieszkania	ul. Słoneczna 50 m. 12a
Karalność	niekarana

---

Od wiosny 1944 roku pracowałam w kuchni Schichta przy ul. Nowy Zjazd 1. Wybuch powstania warszawskiego tu mnie zastał. Cała ludność polska, znajdująca się wówczas w domu Schichta, a mianowicie mieszkańcy i pracownicy, zostali sprowadzeni do piwnicy i ulokowani w drukarni, gdzie workami były pozastłaniane okna. Niemcy w szarych mundurach (jakiej formacji, nie wiem) nie pozwalali nam wychodzić z piwnic na piętra ani też wyglądać przez okna. Ja nadal pracowałam w kuchni. Drugiego czy trzeciego dnia powstania, daty dokładnej nie pamiętam, widziałam przez okno, jak i inni pracownicy kuchni, że Niemcy, między którymi byli i ci ze Schichta, podpalali domy przy ul. Dobrej, poczynając od rogu Nowego Zjazdu.

Słyszałam, że Niemcy z tych domów wyprowadzili osobno kobiety, a co z mężczyznami zrobili, nie wiadomo. W kuchni Schichta pracowali także: Maria Stępień, Janka i Janek, którzy po powstaniu dostali się do Czechosłowacji i nie wrócili jeszcze, Danką, która po wypadku samochodowym, nie pamiętam koło jakiej miejscowości, została zabrana gdzieś do szpitala i nie wiem, co się z nią teraz dzieje.

Gdy Niemcy podpalali domy przy ul. Dobrej, pozwolili Jance, która mieszkała w jednym z nich, iść wyciągnąć swoje rzeczy z płomieni. Mieszkała tam też jej ciotka z mężem. Podobno mąż jej do tej pory nie wrócił.

Kiedyś widziałam przez okno, jak jeden Niemiec, nie od Schichta, pchnął starą kobietę, która szła z grupą osób prowadzonych gdzieś przez Niemców. Kobieta ta się przewróciła.

O rozstrzeliwaniu mężczyzn nigdy nie słyszałam.

Raz tylko słyszałam, że Niemcy rozstrzelali małą dziewczynkę, która odłączyła się od jakiejś grupy wyprowadzanych osób, a zwłoki jej wrzucili do ognia.

Po około trzech tygodniach, dokładnie też nie pamiętam, wywieźli Niemcy całą ludność polską z domu Schichta. Nas, pracowników z kuchni, wywieziono do Czechosłowacji, a resztę Polaków gdzieś do Niemiec.

Na tym protokół zakończono i odczytano.